



AKADEMIA
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU



Prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski
/ Sopot
Pracownia Propagandy Społecznej
Wydział Grafiki ASP w Gdańsku

01.04.2022

Recenzja w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora sztuki, w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki pani Agnieszce Gewartowskiej

Na początku tej recenzji muszę podzielić się osobistym wrażeniem, otóż wglębiając się w przedstawioną dokumentację, autorefleksję autorki, jej życiorys, liczne prace i osiągnięcia miałem uczucie, że biorę udział w przygodzie, jakiejś tkanej historii pełnej zachwytów i uwielbienia tak szczerego, pełnego koloru, smaków, dostrzegania najdrobniejszych form natury - [obecny świat niestety utracił ten rodzaj zachwyty nad tym, co nas otacza. Niepokoi nas, co dzieje się poza terenem zasiedlonym, zindustrializowanym i ucywilizowanym, w którym o losie przyszło nam, żyć... hm... być może jest to obawa przed naturą, jej nieposkromioną dzikością, ferią barw i kształtów tak niewyobrażalnie i nieobliczalnie fantastycznych, że aż przeraża / oczywiście, co poniektórych albo może i większość] - wracając do przygody, w której się znalazłem dzięki autorce "Zadziwienia rzeczami". Opowieść zaczyna się od Życiorysu. Zawsze czytając życiorys mam uczucie bycia osobą nieuprawnioną, by poznać prywatną i w sumie bardzo intymną wiedzę przedstawioną mi w dokumentacji. Ujawnianie publicznie informacji o sobie odczuwam jako akt wymuszony na autorach/autorkach tychże recenzji, trochę jak poznanie wyglądu poprzez pozbywanie się odzieży. W tym przypadku jednak moje doznania są skrajnie inne. Dodam, że autorka ma bezwzględnie talent literacki, który objawia się we wszystkich formach zapisanych w przedstawionej dokumentacji. Forma

życiorysu, która na ogół jest wyliczeniem podstawowych dat związanych z przeżytych do chwili obecnej życiem z podkreśleniem zaliczonych sukcesów i dokonań w tym przypadku została przetrąta wątkami osobistych odczuć i refleksji, może nie przetrąta, ale bardziej nasączona jak potrafi zrobić to herbata rozlana na obrusie. Uroda plam pozostawionych zagłusza niewłaściwość takich zdarzeń. Jesteśmy skłonni poświęcić ten obrus w imię przeżycia i kontemplacji kolejnych plam będących estetycznym eksperymentem. Piękna katastrofa. Oczywiście ta uwaga nie dotyczy przeczytanego życiorysu pisanego z dużym optymizmem, rodzajem radości z dodatkiem świadomej akceptacji sytuacji przeżytych. Tak jak w dobrej opowieści życiorys stanowi prolog, dobrze i w sposób ciekawy opisany. Szczególnie spodobał mi się fragment z tego tekstu, cyt.: "...sztuki plastycznej... To tu spotykam (dla przypomnienia: ASP w Gdańsku) ważnych dla mnie ludzi, profesorów, którzy wzbudzają we mnie skrajnie przeciwstawne emocje. Powoduje to bunt..." W tym miejscu muszę ujawnić, że byłem jednym z wykładowców, asystentem prof. Jerzego Krechowicza, w której to pracowni pani Agnieszka obroniła jedną z części swojego dyplomu. Jakbym miał cofnąć się do tamtego czasu pełnego skrajnych emocji, który prowadził autorkę do buntu, to mam nadzieję, że z Krechowiczem stanowiliśmy jakąś część tych doznań, bowiem bunt był założeniem tej pracowni. Sprzeciw wobec miałości i szukanie własnej drogi. To jest przepis na akcję tylko dla wybranych, którzy nie lękają się nieznanego. Można by to porównać do jądra ciemności. Strach ruszać w jego stronę, ale ciekawość i wrodzony optymizm pozwala iść dalej mimo niespodzianek i przypadkowych kolizji. W tej drodze pomaga zachwyty nad rzeczami spotykanymi. Rodzaj zachowania dziecięcej radości wobec faktów, które postrzega się jako tajemnice pełne urody i rzeczy wręcz niewidzialnych dla większości idących sparaliżowanych lękiem czy aby dobrze robią podążając w tym kierunku i czy nie lepiej zawrócić. Krechowicz czasem odwoływał się do postaci Nemeckza (przyp. Chłopcy z Placu Broni Molnara) kiedy to idąc pełen strachu mówił do siebie "nie lękaj się Nemeckzu". Gdy Krechowicz to opowiadał przy mnie i studentach to dziwnie się chichotał wiedząc, że namawia nas na drogę po polu minowym, z którego wyjdzie niewielu, a przetrwają tylko osoby będące pod wpływem "odurzenia" czy też tajemniczej nieświadomości będącej wsparciem bądź ochroną. Ta ochrona nie pojawia się na żądanie, niestety nie jest dla wszystkich. Wymaga zrozumienia w odrzuceniu wszystkiego, co ogranicza i jest przeszkodą w wolności

postrzegania świata. To jak zapatrzenie się w nurt rzeki albo płonący ogień pełen magnetycznej narracji. Przeżycie dopełnione zostaje o brzasku, kiedy ogień żarzy się jeszcze i migocze jak zastygająca lawa, by za chwilę zniknąć w jasności powstającego słońca. Nieczas, w którym nie ma słów, a tylko spełnienie. Nadmiar emocji na granicy zmęczenia i wyczerpania. Podobna sytuacja ostatniemu finalnemu pociągnięciu pędzla albo kontemplacji dokonanej odbitki graficznej. To wszystko jest w pracach pani Agnieszki i w słowach, które zapisała. W zasadzie mógłbym w tym miejscu zakończyć tę recenzję w pełni nasycony aktami twórczymi autorki, ale podejmę karkołomną drogę podążania w tej recenzji dalej, nie dlatego, by spełnić formalne założenia pisania takich recenzji, ale to, co zobaczyłem i przeczytałem zasługuje w pełni na dalszy ciąg. Zawsze podobała mi się recepta na dobry scenariusz według Alfreda Hitchcocka cyt.: "Dobry film akcji powinien zaczynać się od wybuchu, a potem ma być coraz gorzej". Tak jest z tą recenzją, w której zachwyty stanowią tę eksplozję....tylko, co ma być w intencji "coraz gorzej"? Odrobinę zmieniając tę regułę uznajmy, że rodzaj dalszego komplementowania przeze mnie dokonań twórczyni Agnieszki Gewartowskiej, choć trochę zostanie uznany za substytut grozy. W dzisiejszych czasach, w których nadmiar niezasłużonych pochlebstw osiągnął masę krytyczną, mam nadzieję, że te moje skierowane do autorki zostaną uznane przez osoby czytające tę recenzję za w pełni uprawnione i zgodne z faktami przedstawionymi. Polecam każdemu do przeczytania myśli, wiedzę i refleksje zapisane w pracy zatytułowanej "Zdziwienie rzeczami / Hortus delectat aethetica / Autorefleksja nad cyklem prac będących rozprawą doktorską". Jedną z sentencji przytoczonych przez autorkę w tej pracy: "...Wolność ludzka, twierdził Camus, to "nic innego jak szansa lepszego bycia" - zaś "jedyne sposoby na życie w nie-wolnym świecie to stać się absolutnie wolnym, że już sam fakt istnienia jest aktem buntu". Ten obszar wolności zawarty jest w opisach powstawania prac pani Agnieszki, kiedy przyzwyczajenie, rutyna, zasady w używanych technikach artystycznych są przełamywane poprzez przypadek. Przypadek mogący być uznany przez innych jako defekt, odebrany jest jako zrzędzenie losu, przychodzi niespodzianie zaczepnie mówiąc "i co teraz zrobisz?". Praca twórcza to droga w dużej mierze zapełniona przypadkami i niespodziankami. Można je traktować jak ścianę w labiryncie złorzeczając i załamując się, tracąc wiarę w sens znalezienia wyjścia z tej sytuacji, ale też można przyjrzeć się temu, zastanowić się jak

to wykorzystać, by właśnie to stało się wskazaniem gdzie tej drogi do wolności szukać. To odnajduję w pracach mi pokazanych i tych wcześniejszych będących relacją z podróży pełną kolorów i blasku, jak też tych opisujących malarsko proste sprzęty dnia codziennego. Cytując autorkę jest to zachwyt nad "brudnymi naczyniami w zlewie". Natura w pełni estetyczna, bogata w doznania osobiste niewidoczne dla innych. Jak niewielu patrząc na kwiaty dostrzega w ich płatkach drobne prążki, prześwietlenia i przebarwienia koloru, krwioobieg roślinny, ciekawy anatomicznie i w swojej oryginalności formy niepowtarzalny. Struktury makro pomijane i ignorowane są, uznane za nieważne dla przebiegu codziennych zdarzeń. Wiedza ogólna z pominięciem szczegółu. Bo i po co?. Kwiat to kwiat, ptak to tylko ptak. Ma pióra. Ale żeby chcieć zobaczyć strukturę tego pióra, to trzeba być jak radiolog, widzący co jest w środku. To dziwny świat, trochę jak podwodny. Wszystko widziane jako żywe organizmy w ciemnej toni otchłani. Nierealność w pełni realna. Mam wrażenie, że w twórczości pani Agnieszki Gewartowskiej ten zapis "radiologiczny" ma miejsce i daje nam szansę dostrzec jego złożoność i piękno. Jaskrawość. To przede wszystkim odczuwam patrząc na te obrazy gloryfikujące naturę. W sposób szczególny. Nie dosłowny. Jaskrawość barw celowo podgłoszonych w patchworku zdarzeń wykreowanych, a raczej zaprezentowanych tak jak to potrafi ptak samiec prezentując siebie w okresie godowym, by skupić na sobie uwagę. Te obrazy skupiają uwagę, są gęste, pełne uroku acidowej palmiarni. Barwa nierealna w nasyceniu dociera głębiej, jest rodzajem sprzeciwu wobec odbierania świata prosto, zadawalając się informacją, że niebo jest niebieskie tylko, rośliny zielone, a ciało różowe. Aha, a ptak ma dziób. Jakżeby inaczej. Ten prosty odbiór rzeczywistości na pewno wystarczy, by żyć. Tylko szkoda czasu, bo życie ludzkie niestety jest znacznie krótsze wobec trwania niektórych gatunków flory i fauny, których podobno za nadzorcę uczyniono człowieka jako namiestnika wszystkich innych form żyjących. Arogancja z domieszką ignorancji 50/50%. Zachwyt nad naturą od wieków skuteczniany w sztukach pięknych był celowo wykreowaną wskazówką, by w dużej mierze tym uczuciem kierować się, ponieważ jeśli doceniamy wartości natury możemy być dzięki temu lepszymi ludźmi nie traktując czegoś obcego sobie jako zagrożenie. Dzikość natury. Dzikość serca. Wild thing. Pamiętam moją myśl, którą miałem podczas oglądania sceny z baru kosmicznego bodajże w "Wojnach gwiazdnych", w którym to siedzieli przedstawiciele różnych planet, galaktyk. Twarze

ich były jak ukwiały, pełne macek i wyrzuszeń. Byli radykalnie od siebie różni, ale nie czuli wobec siebie jakichkolwiek uprzedzeń. Wzajemny widok ich nie przerażał. Myślę, że świat kreowany w pracach pani Agnieszki może budzić zdumienie poprzez ujawnienie, odkrycie innej prawdy o naszej rzeczywistości, odkrycie jej na nowo jako "ogrodów rozkoszy", terrarium pozbawionego obawy i lęków. Czy taki stan jest komfortowy? Na pewno nie, ale warto to przeżyć jako ten krok do wolności.

Dodam jeszcze, że jestem pełen uznania do wielkiej ilości wszystkich prac dokonanych na drodze twórczej. Każdą z nich odczuwam jako początek i dalszy ciąg w poszukiwaniu osobistej prawdy. Cykl prac „Kosmiczne drobiny w oceanie materii” będący monochromem tak różnym w kolorze od poprzednich prac artystki jest dialogiem z Ernstem Haeckelem i jego publikacją „Die Radiolarien”. Zachwyca kompozycjami i subtelnościami rysunku oraz barwy.

Zarówno wielość wystaw, przebieg tzw. kariery zawodowej, działalność pedagogiczna, nagrody zasłużone i dyplomy wszystko tak dokładnie ujawniane w przekazanej mi gigantycznej dokumentacji, nie zacytuję teraz, ponieważ przyćmiłoby to moją recenzję. Jeśli ktoś jest ciekawy to polecam do wglądu ten obszerny materiał. Naprawdę warto to przeżyć. Tak bogata twórczość mogłaby również stanowić powód do habilitacji, co nie wątpliwe na pewno nastąpi także.

Konkluzja

Po zaznajomieniu się z wszystkimi materiałami dotyczącymi tej rozprawy, mając przyjemność poznania myśli przelanych w oryginalną twórczość nie pozostaje mi nic innego jak rekomendować panią Agnieszkę Gewartowską do nadania jej tytułu (stosując feminatyw) doktory w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

01.09.2022

